



Krzysztof Bonk

ŚWIETLANY MROK II

Krzysztof Bonk

ŚWIETLANY MROK
II

CZEŚCI
I, II i III

© Copyright by Krzysztof Bonk

Projekt okładki: Marta Frąckowiak

ISBN wydania elektronicznego: 978-83-7859-890-9

Wydawnictwo: self-publishing

e-wydanie pierwsze 2017

Kontakt: bookbonk@gmail.com

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

CZEŚĆ I

I. MROK ŻYCIA

Złociste słońce w całości skryło się za żalobnym całunem ciemnych, ponurych chmur. Z ciężkiego nieba spadły rześiste krople deszczu niczym gorzkie, cierpiętnicze łzy.

Kolejna warstwa rozmiękczonej wodą ziemi przykryła leżącą w dole martwą kobietę. Zaopatrzony w łopatę mężczyzna otarł z twarzy pot zmieszany z deszczem i kontynuował uciążliwą pracę związaną z pochówkiem biedoty z Varnes.

Nad grobem, który zasypywał, oprócz niego stały tylko dwie osoby. Były to nastoletnie córki zmarłej biedaczki – niejaka Iris i starsza Sari.

Ta druga tuliła do płaskiej piersi swoją szlochającą siostrę. Sama stała nad grobem matki niczym martwa, ponieważ dokładnie tak właśnie się czuła. Akurat straciła jedyną w swoim życiu osobę, obok Iris, dla której cokolwiek znaczyła. Imienia swego ojca nigdy nie dane jej było poznać i zapewne tak już pozostanie. Imię jej ojca zostanie pogrzebane podobnie jak ciało matki. A krewni? O ile wiedziała nie posiadała żadnej dodatkowej rodziny.

Co więc w życiu jej teraz pozostało? Myślała, że w jakiś sposób samodzielnie zatroszczyć się o siebie i siostrę. To zaś w przeklętym Varnes dla kogoś pozbawionego środków do

życia zapowiadało się drogą przez mękę. Ale... czy Sari kiedykolwiek miała łatwo?

Kiedy mężczyzna skończył zasypywać grób, wręczyła mu gliniany kubek z odłamanym uchem. Czymś musiała zapłacić za pochówek, a nie posiadała niczego choć trochę wartościowego.

Grabarz spojrzął na podarowany mu przedmiot i paskudnie się skrzywił na twarzy. Przeklął pod nosem, po czym patrząc z pogardą na Sari, rozpiął sobie rozporek i z drwiącym uśmiechem oddał mocz do kubka. Potem przechylił naczynie i zawartość wylał na świeży grób.

Dziewczyna zasłoniła oczy naraz mocniej płaczącej siostrze i siłą zawróciła ją w drugą stronę. Przemoczone i zziębnięte, z rozdartymi sercami po stracie rodzicielki, udały się do rudery, którą nazywały swoim domem.

Miejszem tym było skromne, zatęchłe poddasze. Składała się na nie jedna niewielka izba, gdzie ściśnięte koło siebie stały obskurne łóżka, chybotliwy stół i trzy równie chwiejne krzesła. Do tego przezarta kornikami rozklekotana szafa na ubranie. To było wszystko poza oknem z dawno wybitymi szybami, z którego rozchodził się widok na kawałek ulicy i piekarnię.

Z miejsca, gdzie pieczono chleb niemal nieustannie unosił się niezwykle nęcący zapach. Tym bardziej drażniący zmysły sióstr, że obie od dwóch cykli snu cierpiały głód i nie miały za co kupić pożywienia.

W pewnym momencie odezwała się siedząca na łóżku, zapłakana Iris:

– Jestem taka głodna... – Sari nic nie odpowiedziała, tylko nadal stała przy oknie i tępo patrzyła na granatowe niebo, to na ceglana piekarnię. – Chcę jeść! – krzyknęła rozpaczliwie Iris, po czym wzięła w usta kawałek swej ubłoconej, szarej sukni i zaczęła rzuć.

Sari popatrzyła na żalną postać siostry: potargane, jasne włosy, porwane, brudne ubranie i zaschnięte smarki pod nosem. Jednak nie czuła litości. Ona sama przedstawiała się równie mizernie, a może nawet jeszcze gorzej. Robiło jej się coraz słabiej i z głodu kręciło w głowie. Nie miała wręcz sił zbyt wiele odczuwać. Już chciała paść na łóżko, aby zakryć sobie głowę poduszką i choć na chwilę nie słyszeć kwilenia siostry, kiedy ta ponownie wrzasnęła z wyrzutem:

– Matka chodziła do piekarni i przynosiła chleb! Dlaczego ty nie możesz?! Idź! Słyszysz?! Idź!

Sari wbiła wzrok w miejsce, gdzie produkowano pieczywo. Była już na tyle duża, że wiedziała, iż nigdzie niczego nie dostaje się w życiu za darmo. Miała domysły jaką cenę przyszłoby jej zapłacić. Nie zamierzała tego robić. Tego samego czym parała się jej matka.

Gdy naraz z całą natarczywością jej zmysł powonienia zaatakował zapach świeżego chleba. Pocięła jej ślina z ust, a żołądek wykręcił się w bolesny supeł. I prawie nie zauważyła, kiedy wyszła z domu i udała wprost na zaplecze pie-

karni. Jej własny głód zaprowadził ją tam niczym sukę na smyczy, blisko przy nodze i nie pozwolił zboczyć ani na krok.

Mokła i uderzała pięścią w drzwi na zapleczu aż w końcu te zostały otwarte. W progu stanął starszy, otyły mężczyzna. Był łysy, wąsaty i miał założony fartuch przyprószony mąką. Obrzucił Sari podejrzliwym spojrzeniem i raptem uśmiechnął się z przekąsem, rozpoznając ją:

– Znałem twoją matkę... – powiedział lubieżnie. – Przychodziła tu po... chleb... Także chcesz... chleba? – Dziewczyna wymownie skinęła głową. – Dobrze... zatem... Choć wyjątkowo nie grzeszysz urodą, ale może się jakoś dogadamy, zapraszam...

Wewnątrz Sari zobaczyła obszerne pomieszczenie pełne wszelakiego sprzętu. Stały tu liczne półki, a na nich wałki, formy do ciast i miski. Na środku natomiast znajdował się okazały stół.

Niebawem, za sprawą piekarza, znalazł się na nim świeży, krągły bochen chleba. Sari podeszła z wolna do zaprezentowanego jej pożywienia, jak do największej świętości. Nachyliła się nad stołem i ujęła w dłonie jeszcze ciepłe pieczywo. Uczyniła to w tym samym momencie, gdy dłonie piekarza spoczęły na jej chłodnych, wilgotnych od deszczu pośladkach. Jednak nie zwracała na to uwagi. Z pietyzmem gładziła bochen i delikatnie odrywała z niego złocistą skórkę. Czyniła to także w czasie, kiedy mężczyzna podwijał jej mokrą suknię do góry. Następnie ściągnął jej z tyłka dziurawe majtki, a ona

oderwała kawałek pieczywa i przystawiła sobie do twarzy. Włożyła strawę do ust, gdy piekarz silnie wprowadził swą męskość w jej dziewicze, kobiece miejsce. Doświadczany ból krocza zmieszał się z rozkoszą płynącą z posiadanego w ustach pożywienia. Posapując, piekarz uderzał mocno biodrami tak, że stół aż skrzypiał. Sari z kolei napawała się smakiem pieczywa i mlaskała z zadowoleniem, to krzywiła z powodu silnego odczucia dyskomfortu w podbrzuszu. Odnosiła wręcz wrażenie, jakby piekarz wciskał w nią wałek do ciasta. I sama czuła się poniekąd jak ciasto ugniatane potężnymi dłońmi mężczyzny, który ścisnął ją mocno za pośladki, plecy czy piersi.

Trwało to dłuższy czas aż piekarz warknął gardłowo i gwałtownie zastygł w bezruchu. W tym samym momencie Sari przełknęła kawałek przesyconego śliną chleba i ten powędrował do jej pustego jak wydmuszka żołądka. Poczowała prawdziwą rokosz w brzuchu, a na wewnętrznych stronach ud spływającą po nich ciecz.

Jednak dziewczyna była skoncentrowana przede wszystkim na jedzeniu. I nie ruszając się z miejsca, pochłonęła całe pół bochenka chleba. Wypełniła swój żołądek do granic możliwości i dopiero wtedy się nasyciła. Otarła rąbkiem sukni krocze, podciągnęła sfatygowaną bieliznę i z drugą połówką bochenka pod pachą, nie spoglądając nawet na piekarza, bez słowa opuściła pomieszczenie.

Przekroczywszy próg piekarni niespodziewanie otrzymała

uderzenie pięścią w twarz, a zaraz potem w brzuch. Skuliła się i padła w błotnistą kałużę. Ktoś wyszarpnął jej z rąk pożywienie, po czym posypał się na nią grad kopniaków.

Gdy napastnicy od niej odstępili, z boleścią chwyciła swój rozdęty, poobijany brzuch, w którym odczuła nieznośne gniesienie i gwałtownie zwymiotowała. Spojrzała żałośnie na świeże wymiociny, a następnie w ślad za swoimi oprawcami.

Dostrzegła Villę, jej rówieśniczkę i należący do niej mały gang podobnych jej wiekiem chłopaków. Uciekali w deszczu bitą drogą, śmiejąc się i podrzucając sobie nawzajem skradzioną zdobycz.

Sari odprowadziła ich nienawistnym wzrokiem aż zniknęli za rogami ulicy. Wstała i otarła z twarzy krew oraz błoto, po czym jeszcze raz zapukała do drzwi piekarni.

Zorientowała się, że nie miała w tej chwili niczego do jedzenia dla swojej siostry. A sama, po opróżnieniu żołądka, posiadała w nim bardzo nieprzyjemne uczucie i już wiedziała, że niebawem przekształci się ono w dojmujący głód.

– Czego... – warknął wkrótce piekarz, widząc z kim miał ponownie do czynienia.

– Chcę jeszcze raz... za chleb... – powiedziała usłudźnie Sari, pochylając nisko głowę.

– A to ci rozochociona, mała kurewka. Ktoś tu się wdał w świętej pamięci mamusię... – Mężczyzna przybrał szyderczą minę i lekceważąco dodał: – Ale na ten cykl snu mam już dość. – Podrapał się z zadowoleniem po kroczu.

– Za pół bochenka... – nie ustępowała dziewczyna.

– Powiedziałem, nie! – wrzasnął gniewnie piekarz i pchnął Sari aż ta padła na plecy w błoto. Ona jednak wciąż nie dała się zniechęcić. Uklękła pokornie i błagalnie oznajmiła:

– Proszę, to dla siostry...

– Prosisz... – Mężczyzna popatrzył na nią, jak na karalucha. Zadumał się i syknął: – Poczekaj tu. – Niebawem powrócił z pajdą czerstwego chleba i rzucił ją na wilgotną ziemię, dodając: – Bierz, dla siostry... I w zamian za to masz tu przychodzić co drugi cykl snu za pół bochenka chleba, rozumiesz?

– Tak – odparła dziękczynnie Sari i pospiesznie oddaliła się ze swoją zdobyczą.

Spis treści

CZĘŚĆ I	4
I. MROK ŻYCIA	5
II. MROK DORASTANIA	12
III. MROK NIERZĄDU	19
IV. MROK ZWIĄZKU	31
V. MROK MIASTA	44
VI. MROK PODRÓŻY	50
VII. MROK WYSTĘPKU	61
VIII. MROK WIĘZIENIA	73
IX. MROK W MROKU	82
CZĘŚĆ II	90
I. ŚWIATŁO DRZEW	91
II. ŚWIATŁO OGNI	97
III. ŚWIATŁO ETERU	100
IV. ŚWIATŁO METALU	106
V. MROK WODY	111
VI. ŚWIATŁO WODY	114
VII. ŚWIATŁO NIEBIAŃSKIEJ JASKINI	119
VIII. ŚWIATŁO PODĄŻANIA ZA CELEM	121
IX. ŚWIATŁO NOWEGO ŚWIATA	123
CZĘŚĆ III	124
I. MROK EGZYSTENCJI	125
II. ŚWIATŁO I MROK	134
EPILOG	146